Rok XXI.

„Orędownik“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 2 m., na pocztach 2 marki 25 fen. Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen. Rękopismów nie zwraca się, ale je się niszczy.

ORĘDOWNIK.

Nr. 7.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 15 fen. od wiersza petytowego. Ekspedycya Wiedeńska ulica numer 8 parter. Listy nadsełać należy franco pod adresem: Redakcya „Orędownika“ Poznań

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Marcyana w. Jutro Hygina m.

Poznań, sobota 10 stycznia 1891.

Słońca wschód 8,10 Zachód 4,6 Księżyca wsch. 8,29 Zachód 3,35

Redakcya i Ekspedycya Wiedeńska ulica nr. 8, parter.

Poznań, dnia 9 stycznia.

— Piszą nam:

Z Krotoszyna w styczniu.

(Walne zebranie Banku ludowego w Krotoszynie).

„Dziwnie się to plecie w Krotoszyńskim świecie.“ Na dniu 30 grudnia r. z. odbyło się tutaj ponowne walne zebranie Banku ludowego i stanęło 197 osób na godzinę 10, aby wybrać kasyera, kontrolera i dyrektora. Na samym wstępie zebrania, bo otwarcie urzędowego zebrania ze strony rady nadzorczéj nie było, wystąpił dotyczasowy naczelnik banku ks. W. i w dosadnych słowach przemawia do zebranych, że ma lat 15 wysług w banku za sobą, i że godziwem jest, aby walne zebranie jednę z posad wzwyż wymienionych jemu powierzyło. Ks. W. swojego czasu, tj. po pierwszem walnem zebraniu, które dla nielegalności rozwiązanem zostało, oświadczył Radzie Nadzorczéj, że w banku urzędu żadnego nie przyjmuje, bo ma za wiele pracy, a zresztą i miasto nasze opuszcza. Dla tego to Rada Nadzorcza odpowiednich wybrała kandydatów na wakujące posady banku. Wbrew wyborowi Rady Nadzorczej wystąpił więc ks. W., sam siebie na urzędnika banku polecając.

To też zdziwienie osób, które Rada Nadzorcza na urzędy podać miała, było nadzwyczajnem. Naturalna rzecz, że nasi kmiotkowie po tak dzielnem przemówieniu ks. W., jednogłośnie dyrektorem go wybrali, a więc osobę, która niebawem opuszcza miasto nasze, by się udać na probostwo opodal Krotoszyna, zkąd dla czynności bankowych w charakterze dyrektora zjeżdżać będzie. Nasz obywatel zaś p. M., któremu i Rada Nadzorcza i sam patron urząd dyrektora przyrzekli, i który również w banku pracuje, wyszedł z golemi rękoma.

Pensya dyrektora wynosiła z początku 100 marek, później podwyższono ją na 300 marek, a obecnie dla nieobecnego dyrektora wynosi 1500 m. — piękny dodatek do dobrego probostwa.

Kontrolerem obrano większością głosów p. Chmielewskiego z Gniezna, za kasyera wybrano p. Rychlickiego z Kostrzyna.

Dziwi nas nie mało, że przy wyborach nie wyłożono listy członków banku i nie wywołano tychże do oddania karteczek, który to sposób przyjęty jest jako legalny przy wyborach do wszelkich instytucyi; tutaj obnoszono urnę po sali i każdy z obecnych wrzucał swoją karteczkę bez wywoływania. Czy tu nie jest możliwem przypuszczenie, że także i niepowołani, niecztonkowie banku, mogli oddać karteczki?

— **Bieda między ludem.** Z pod Gniewkowa piszą do „Kur.“: Dziś w południe przypatrywałem się wyjazdowi 8 rodzin roboczych z wioski kościelnéj Ostrowo, położonéj tuż przy stacyi kolei żelaznéj poznańsko toruńskiéj, Wierzchosławicach. Rodziny te stanowią razem 37 osób. Trzy rodziny udają się do Rochester, 3 do Chicago i do Morwood i 1 do Douloud, miast położonych w Północnéj Ameryce. Krom tego opuściło już przed Nowym Rokiem 11 osób stósunkowo małą parafią tutejszą, udając się po wymarzone szczęście do Brazylii. Lud ten uczciwy i pobożny przystępuje bez wyjątku przed podróżą swoją do Sakramentów św., przynosi do poświęcenia książki do nabożeństwa, obrazy, różańce i szkaplerze, zamawia msze św. o szczęśliwą podróż, żegna się prawie bez wyjątku ze łzami w oczach ze swoim dotychczasowym duszpasterzem, który wszelkich dokłada starań, aby ich od wędrówek zamorskich powstrzymać, lecz odbiera zazwyczaj w odpowiedzi:

„My tutaj wyżywić się uczciwie nie możemy, utrzymywać zaciężniaka nie jesteśmy w stanie przy naszéj nizkiéj płacy, (40—50 fen. dziennie), żony nasze zniewalają przez znaczną część roku do pracy, tak że nie mogą nam często ani obiadu przygotować, o drobnych zaś dzieciach naszych nie ma kto w tym czasie radzić, krom tego i mieszkania nasze są zimne i nędzne. Ogrody nam wydzielone chyba tylko w niedzielę i święta uprawiać możemy, po siano i drzewo na opał również po większéj części w niedzielę i święta jechać nam każą. Dzieci nasze nie uczą się tutaj w szkole wedle życzeń naszych, bo przekonujemy się sami, że dzieciak nasz nieraz 5 i 6 lat chodził do szkoły i niczego się prawie w końcu nie nauczył.

Temu wszystkiemu złemu nie mamy sposobu zapobiedz, wolimy przeto we wolnéj Ameryce wedle potrzeb naszych się urządzić, choć wiemy, że tam jeszcze cięższej niż tutaj pracować będziem musieli, że daleko większe będziem mieli wydatki, ale też za to nierównie większy zarobek i płacę. Wiemy o tem od krewnych naszych z Ameryki, którzy tam przez 1 rok więcéj sobie oszczędzić mogą, niż my tutaj przez lat 10, bo oni, którzy nie zbyt długo tam mieszkają, pożyczają nam albo pieniędzy na podróż, albo też własnym swoim kosztem do siebie nas sprowadzają.“

Nowiny polityczne.

— **Przeciw Jezuitom** zrywa się w Prusach coraz większa burza. Protestantów i pastorów drażnią petycye, które katolicy do parlamentu wysyłają. Pastorzy ułożyli także petycyą, która obecnie kursuje po Berlinie i po całéj Brandenburgii do podpisu.

Ciekawa jest ta petycya. Jest ona tak napisana, jak gdyby nie chodziło o powrót obywateli pruskich, których niesłusznie wydalono z kraju, ale jak gdyby chodziło tylko o walkę między kościołem protestanckim a katolickim.

Pastorzy przyznają, że Jezuici wygnani w roku 1872 przydaliby się w Niemczech, ażeby skutecznie działać przeciw socyalistom, ale powiadają, Jezuici nie pokonają socyalistów, bo w Belgii też pracują Jezuici a jednakowoż socyaliści stanowią tam silny obóz.

Zapominają tylko pastorzy, że w Belgii socyalizm wystąpiłby może jeszcze groźniéj, gdyby Kościół i Jezuici nie pracowali. Ten powód pastorów nie ma zatem znaczenia. Pastorom też nie chodzi o zwalczanie socyalistów, tylko o to, żeby katolicyzm w Prusach przy pomocy Jezuitów nie wzmógł się i protestantyzmu nie przydusił. Piszą oni tedy tak:

Jezuici już pod koniec wieku XVI dali się Niemcom we znaki, wszędzie tłumili luteranizm i wywołali wojnę 30-letnią, która Niemcy rozdarła i w gruzach pozostawiła. Mamy więc słuszny powód lękać się o byt i egzystencyą protestantyzmu, bo jeżeli dziś Jezuici do Niemiec będą wpuszczeni, to znowu mogą oni podkopać co dopiero zbudowaną jedność Rzeszy niemieckiéj. Wszyscy wrogowie jedności niemieckiej ucieszyliby się serdecznie, skoroby widzieli Jezuitów powracających do Niemiec.

Pastorzy zapominają tu znowu, że przed wojną francuzką Jezuici byli w Niemczech, a to nie przeszkadzało Prusom przeprowadzić trzy zwycięzkie wojny, pobić nawet katolicką Francyą i założyć jedność Niemiec.

Strach ma wielkie oczy; pastorzy nie tyle może boją się Jezuitów, ile raczéj sami nie mają zaufania do swego luteranizmu, bo ci Jezuici w żaden sposób tak straszni dla Niemiec być nie mogą.

Wszystkich Jezuitów na całéj kuli ziemskiéj było pod koniec roku 1890 razem 12768 członków pomiędzy tymi około 6000 księży, nie całe 4000 scholastyków, a około 3500 braciszków. Zakon ten rozrzucony był po Włoszech, Austryi i Belgii, Francyi i Hiszpanii, Anglii i Północnéj Ameryce. Na Niemcy przypada z téj liczby 1048 zakonników, pomiędzy tymi 483 księży, 224 scholastyków a 341 braciszków. Wszyscy ci niemieccy Jezuici dziś wygnani pracują rozproszeni po całym świecie. W rozproszeniu zamiast się zmniejszać, to liczba ich ciągle się zwiększa i dziś jest ich więcéj, aniżeli przed 20 laty. Wiele młodzieży kończąc gimnazya lub z uniwersytetów udaje się do zakonu. Są to wszyscy poddani Rzeszy niemieckiéj i w gruncie rzeczy biorąc, nie chodzi o to, czy kościół luterski może lub nie może lepiéj czy gorzéj się rozwijać, — tylko o to, czy tym poddanym Rzeszy niemieckiéj ma być odmówione prawo przebywania w swoim kraju, czy nie. Pozwoliły Niemcy wrócić do kraju takim, jak socyaliści, toć mogą pozwolić też takim, jak Jezuici.

Rzecz jest jasna, jak słońce na niebie i jeżeli parlament nie zgodzi się na powrót Jezuitów, to katolicy słusznie przypuszczać będą, że w téj Zjednoczonéj Rzeszy niemieckiéj chodzi o walkę między protestantyzmem a katolicyzmem.

— **Sprawa Łuckiego** pozostaje dotąd tajemnicą. Tyle wiadomo, że Włodzimierz Łucki był oficerem w marynarce rosyjskiéj i w roku 1881 czy 1882 nagle zjawił się we wschodniéj Rumelii. Około tego czasu napłynęło z Rosyi pełno lekarzy, inżynierów, oficerów do stolicy Rumelii, Filipopola. Jedni przybywali, drudzy znikali. U Bułgarów byli wszyscy w wielkiem poszanowaniu, bo ich miano za męczenników despotyzmu rosyjskiego. W domu Karawelowa, burmistrza Filipopolu można ich było widzieć ciągle, wielką uprzejmość okazywała im zawsze pani burmistrzowa i rozmowa toczyła się głównie o polityce.

Pomiędzy gośćmi Karawelowa znajdował się także Łucki, młody, słabowity człowiek, ciągle zamyślony i zasmucony.

Jak innych emigrantów rosyjskich tak i jego mało znano, zkąd przyszli i dla czego się do Bułgaryi schronili. O Łuckim opowiadano jednak sobie, że w Rosyi został jako oficer marynarki aresztowany razem z żoną; jego wywieziono na Sybir, zkąd udało mu się przez Chiny uciec do Bułgaryi, żona zaś jego zniknęła bez śladu, zapewne siedzi gdzie we więzieniu. Łucki jako zdolny inżynier został urzędnikiem bulgarskim, ale gdy w sierpniu 1881 roku Rosya intrygą wypędziła Aleksandra, Łucki złożył co żywo swój urząd, ażeby mu zwolennicy rosyjscy nie szkodzili. Późniéj znowu został inżynierem rządowym i pracował nad budową portu Burgas.

Odtąd miał spokój, bywał nawet kilka razy w Konstantynopolu, widywano go nawet w rosyjskiéj ambasadzie i dano mu spokój. Teraz dopiero ściągnięto go w jakiś tajemniczy sposób do Konstantynopola i tam nagle aresztowano i jak już wiadomo, wywieziono do Rosyi. Bliższe szczegóły może się jeszcze wyświecą.

— Zanosi się na **wojnę między Ameryką a Anglią.** Chodzi o prawo łowienia śledzi i psów morskich na wodach na północy Ameryki, na tak zwanym morzu Behringa. Do tych wód rości sobie prawo Anglia a nawet Rosya. Tymczasem Ameryka dowodzi, że wody te nie należą do tak zwanych mórz otwartych, ale są wyłączną własnością Ameryki Północnéj, i że nikomu tam łowić nie wolno bez zezwolenia Ameryki. Ameryka opiera się przytem na starych dokumentach. Ponieważ

lord Salisbury, minister angielski, nie chce prawa tego uznać, więc rząd amerykański wydał rozkazy, ażeby w porcie San Francisco w ciągu miesiąca jednego zebrała się flota i to 12 wielkich okrętów wojennych jako też 11 mniejszych. Anglia ze swej strony gromadzi także okręty, które w razie potrzeby mają bronić na tych wodach rybaków angielskich. Nadeszła także wiadomość, że flota rosyjska zbiera się na morzu Lodowatem przy Syberyi, ażeby ztamtąd wypłynąć na morze Behringa.

Mielibyśmy zatem w niedalekiéj przyszłości wojnę morską, ale zapewne się interesowane te mocarstwa jeszcze pogodzą.

Z Ameryki przychodzą straszne wiadomości o okrucieństwach, jakich się żołdactwo amerykańskie dopuszcza na Indyanach. Wyrzynają oni nawet kobiety i dzieci. Co prawda, Indyanie strasznie dręczeni przez wyzyskiwaczów amerykańskich mszczą się także strasznie wszędzie, gdzie tylko Amerykanów zdybią. Podług ostatnich wiadomości, niektóre plemiona już się poddały i Amerykanie mają nadzieję, że wszyscy Indyanie zaprzestaną dalszéj wojny.

Wiadomości miejscowe i potoczne.

Poznań, 9 stycznia.

— * **Sprawa Jezuitów** poruszyła w dziwny sposób nasze gazety. „Kuryer" pisze — czarno na białem, że nareszcie odezwały się przecież głosy w „Kuryerze" nawołujące do obrony OO. Jezuitów. Widocznie przyjaciel „Kuryera" nie czyta prócz „Kuryera" nic innego.

„Goniec" pisze, że to zasługa Komitetu wyborczego, iż wreszcie przyjdzie do wieca w sprawie Jezuitów. Tylko o tem „Goniec" nie pisze, że w obecnym Komitecie w sprawie Jezuitów znajdują się obywatele, którzy natychmiast byliby z Komitetu wystąpili, gdyby do niego byli przybrani p. Fr. Dobrowolski i p. dr. Rzepecki.

Komitet wyborczy dostał się wskutek Jezuitów po prostu między kowadło a młot. Pan Knapowski posadził komitet na kowadło, ale gdyby tam komitet był pozostał i chciał się był zająć sprawą Jezuitów, byłby młot bębnił po kowadle, bo mieszczaństwo poznańskie nie byłoby spokojnie patrzało na to, aby sprawa Jezuitów miała spocząć w rękach redaktorów „Dziennika" i „Gońca".

— * **Szan.** publiczności i członkom Towarzystwa pozwalamy sobie przypomnieć, że jutro, tj. w sobotę 10 bm. odbędzie się na sali w hotelu p. Luzińskiego skromny wieczorek.

O liczny udział uprasza

Zarząd Towarzystwa „Stella".

— * **Walne zebranie** Koła Towarzyskiego Rękodzielników w Poznaniu odbędzie się w niedzielę dnia 11 stycznia br. o godzinie 6 wieczorem w lokalu p. B. Knolla przy ulicy Wrocławskiej nr. 18. Na porządku obrad: 1) Zagajenie. 2) Sprawy bieżące. 3) Wnioski członków.

W niedzielę dnia 18 stycznia br. wieczorem o godzinie 7 odbędzie się na sali p. B. Knolla przy ulicy Wrocławskiej nr. 18 wieczorek z tańcami, na który Szanownych Członków oraz Przyjaciół Towarzystwa uprzejmie zaprasza

Zarząd Koła Towarzyskiego Rękodzielników w Poznaniu.

Józef Maciejewski, przewodniczący. A. Okert, sekretarz.

Wstęp dla gości 75 fen.

— * **Teatr polski w Poznaniu.** Jutro w sobotę po raz pierwszy komedya Juliusza Sandeau: „Helena de la Seigliere."

— * **Nieszczęście kolejowe.** Rozniosła się wieść, jakoby 12 letnia Wanda Kozłowicz, córka zabitego śp. Antoniego Kozłowicza z Munchendorfu wskutek odniesionych ran umarła. Ta wiadomość się jednak nie potwierdza. Dziewczynce złamaną została ręka, odniosła ona także rany na twarzy. Mimo tych ciężkich ran ma się podobno chwilowo dosyć dobrze. Najcięższe rany po niej odnieśli: wdowa Paulina Strauss z Wronek i uczeń szkoły rólniczej Reeck, których zdrowie ciężko jest nadwerężone i którzy długo poleżą, zanim się wyleczą z ran. Rany obu dragonów, które w pierwszej chwili groźnie się przedstawiały, były w rzeczywistości niewiele znaczące i tak oni, jak i reszta rannych przychodzą powoli do zdrowia.

Podług najświeższych wiadomości wszyscy powoli przyjdą może do zdrowia z wyjątkiem ucznia szkoły rolniczej w Wschowie, Eugeniusza Reecka, którego śmierć z pewnością wybawi wnet od boleści.

— * **W środę** o pół do 10 godzinie wieczorem pokłóciło się ze sobą dwóch robotników na Starym Rynku. Z kłótni przyszło do bójki, wśród której jeden z nich zadał drugiemu nożem kilka ciężkich ran w ręce i w głowę. Poraniony zdołał się zaledwie zawlec do Wronieckiej ulicy; tu opadły go siły i upadł. Musiano go zawieść do lazaretu miejskiego.

— * **Losy** do 4 klasy 183 król. pruskiej loteryi odnowione być muszą za okazaniem losu zeszłej klasy do piątku dnia 16 b. m. do 6 godziny wieczora.

— * **Rektorem** miejscowej szkoły średniéj dla chłopców został zamianowany nauczyciel gimnazyalny p. dr. Hartmann w Wystruciu. Liczba ubiegających się o tę posadę wynosiła 205.

— * **Jak** się przyprowadza do życia osoby, które straciły przytomność wskutek zaswędzenia się lub uderzenia gazów duszących? Najprzód trzeba taką osobę zanieść do pokoju dobrze przewietrzonego lub też na świeże powietrze, gdzie trzeba całe ciało wytrzeć dobrze surowem suknem lub szczotką, następnie rozwinąć wełnianą dekę i nakryć głównie plecy, brzuch i piersi ciepłem suknem. Piersi i twarz należy naprzemian oblewać gorącą i zimną wodą i przywrócić kunsztownie oddech i to w ten sposób, że trzeba nieszczęśliwemu zatknąć nos i napuścić mu do ust powietrza za pomocą pęcherzyny od świni, napełnionéj powietrzem lub też doprowadzić mu powietrze w inny jaki sposób. Dobrze jest też drażnić nos piórem od ptastwa domowego i kazać napuszczać pary od salmiaku lub palonego pierza w nos. Nie trzeba ustawać tak długo, dopóki lekarz nie orzecze, że nieszczęśliwy nie żyje. Jeśli ten zaś oddychać zacznie, trzeba zaprzestać z napuszczaniem powietrza, ale ciało trzeba rozpocząć na nowo nacierać. Oprócz salmiaku dobrze nieszczęśliwemu podkładać pod nos mocny ocet i wodę kolońską.

— * **Zawieje śnieżne** większe są w niektórych stronach, jak u nas. Pociągi się pospóźniały, berliński pociąg spóźnił się wczoraj przed południem np. o całe 4 godziny. Z ranżerowaniem wagonów na kolei szło bardzo ciężko, bo śniegu napadało bardzo wiele pomiędzy zwrotnice i z trudnością przychodziło oczyścić je z niego. I pod koła wagonów dostało się tyle śniegu, że nie można ich było prawie wcale z miejsca ruszyć. Choć dotąd nie tak źle z zaspami i pociągi mogą kursować bez przerwy, to jednak, kto wie, ile komunikacya ucierpi, jeśli zawieje się zwiększą. Po szosach trudno iść z powodu ogromnego śniegu.

Ze wszystkich stron Niemiec donoszą o wielkich zamieciach śnieżnych.

— * **Gniezno.** Robotnik Wilhelm Schmidt z Skolska wniósł o rewizyą wyroku, skazującego go na śmierć za zamordowanie 17 letniego pisarza leśnego Pawła Fiebra z Kaźmierza. Sąd Rzeszy odrzucił jednak rewizyą.

— * **Koźmin.** W Wielk. Zalesiu, zakupionem przez Komisyą kolonizacyjną, spalił się zamek dawniejszych jego właścicieli, w którym mieszkał teraz administrator dóbr. Pożar powstał podobno wskutek zapalenia się sadzy.

Do „Posener Ztg." piszą, że w niedalekim czasie przejdzie na własność Komisyi kolonizacyjnej nowa wieś polska Wyganów, należąca obecnie do właściciela dóbr p. Zaborowskiego, zaś Głuchowo ma podobno kupić hr. Stollberg-Wernigerode.

— * **Grabów.** Na prośbę pastora tutejszej ewangielickiej gminy wyznaczył cesarz 14,000 marek na pokrycie kosztów budowy tutejszego ewangielickiego kościoła.

Już w roku 1887 obdarzył zmarły cesarz Wilhelm gminę ewangelicką datkiem 1500 m. na sprawienie dwóch dzwonów.

— * **Trzemeszno.** Wskutek zaprotestowania wyborców niemieckich przeciwko wyborom do Rady miejskiej do 2 oddziału rejencya uznała wybory za nieważne. Rozpisane zostaną zatem nowe wybory.

— * **Grodzisk.** W nocy z niedzieli nakładała żona pewnego robotnika tutejszego węgli kamienne do garnka, podłożyła pod nie ogień i postawiła następnie obok łóżek. Oboje i syn ich położyli się potem spać. W następnym dniu rano sąsiedzi, słysząc ciszę w pokoju, przeczuwali coś złego. Otworzyli gwałtem mieszkanie i znaleźli wszystkie trzy osoby bez przytomności. Zaswędziły się. Przywołano natychmiast lekarza, z którego pomocą udało się wszystkich przyprowadzić do życia.

— * **Tuchola.** W dniu 11 bm. urządza Towarzystwo nasze na cel dobroczynny w hotelu p. Neumana w Tucholi teatr amatorski i zabawę z tańcami. Odegrane będą dwie sztuki: „Chłopi arystokraci" i „Błażek opętany". Początek o godz. 8 wiecz. Wstępne na I miejsce 1 m., na II 50 fen.

Zarząd Tow. rzemieślniczo-przemysłowego na pow. tucholski w Tucholi.

W zastępstwie S. A. Majka.

— * **Piłkały.** W sobotę dnia 3 bm. umarł najstarszy człowiek powiatu tutejszego. Antoni Wesołowski. Liczył w chwili zgonu 105 lat. Po-

Marya Teresa.

13) Powieść francuzka).

(Ciąg dalszy).

Dziewczę było młodziutkie, więcej ładne niż piękne, choć śliczne oczy, płeć świeża, bardzo delikatna i bujne obfite oczy zapowiadały, że z tego pączka może się rozwinąć kwiat niepospolicie ponętny. Spojrzenie ciemnych oczu było śmiałe, czasami nawet za śmiałe: żywa i hałaśliwa zwykle, miewała jednak od czasu do czasu nagłe chwile uspokojenia, które ją przemieniały do niepoznania, bo wtedy ruchy jéj były niewymownie powabne, pieszczotliwe i pociągające. Urok uśmiechu i spojrzenia, które stawało się wtedy niezmiernie słodkie, podbijał siłą, któréj trudno się było opierać. Ząbki miała bielutkie i drobne jak u dziecka, i razem można się było lękać jéj uroku, potężniejszego niż gdyby była skończoną pięknością. Po pierwszych minkach, które miały okazać, że jest niezadowoloną, Alina de Volverein udobruchała się powoli, stając się zwolna powabną i uroczo wdzięczną. Układ Fabiana, na paryzki sposób swobodny i uprzejmy, przyłożył się do tego i wkrótce nawet niejedno bardzo miłe spojrzenie zostało posłane w jego kierunku. Był przystojny, elegancko ubrany, elegancko układny a przytem posiadał jakiś swój własny, oryginalny szyk, który wraz z powyższymi przymiotami sprawił, że się podobał.

...erbacie z grzankami, przeszli do ogrodu i rozmowa dotąd przyjemnie miła, stała się teraz wesołą. Ogród, a raczéj ogródek, był taki ładny, czysty, starannie utrzymany; trawniki wyglądały jak kobierce zielonego aksamitu wypracowane.

Było tu przyjemnie, bardzo przyjemnie, to też Fabian i Alina rozweselili się niezmiernie i pociągnęli za sobą Maryą Teresę. Rozpromieniła się, powaga jej zwykła ustąpiła na stronę i Alina, całując ją, przysięgała, że musi ją ściągnąć na zimę do Paryża, do tego Paryża, w którym zawsze brakowało jéj takiego właśnie towarzystwa, gdzie rozsądek łączy się z wesołością i życiem prawdziwem.

— Przyjedziesz, przyjedziesz do nas na zimę — wołało dziewczę z nieudanym zapałem szczerego uczucia. — Mam pokój do rozporządzenia i ten stanie się twoim...

— Że przytem sam tatka przyjedzie mnie zabrać, nie potrzeba tu jest wcale najszanowniejszéj ochmistrzyni — dorzuciła Alina, wracając do pierwszego przedmiotu rozmowy. — Coby tu była robiła między nami? Dawno już przeszedł dla niéj czas panieńskich podwieczorków.

— A czy przypadkiem i o mnie nie dałoby się powtórzyć tych słów pani? — zapytał Fabian.

Alina spojrzała na niego i uśmiechnęła się.

— A czyż pan nie jesteś młody, wesoły i przyjemny? — zawołała.

Spostrzegła się przecież, że jest trochę za poufałą z Fabianem, jak na pierwsze widzenie.

— Panie d'Estreville — dodała, przerywając sobie, — czy pozwolisz, abym powiedziała Maryi Teresie coś na ucho — maleńki sekrecik?

I biorąc w téj samej chwili Maryą Teresę w pół, pociągnęła ją boczną ścieżynką między dwa rabaty fiołków.

— Mój sekret odnosi się do tatki — rzekła półgłosem, przychylając główkę do ucha Maryi Teresy. — Zdaje mi się, że jest w kimś zakochany... że jest zakochany w tobie...

Marya Teresa wysunęła się zręcznie z objęć dziewczęcia.

— Pozwól Alinko, abym ci przypomniała rzecz jedną, a to, że są pewne żarty, niezbyt miłe dla nikogo, lecz głównie zakazane dzieciom i młodym pannom...

Głos jéj miał dźwięk poważny i prawie surowéj osoby, niezadowolonéj z tego, o czem mówić musi. Ale Marya Teresa nie chciała okazać się przykrą dla miłego trzpiota, zarumienionego teraz po same oczy, prędko też wzięła Alinę w pół, i przyciągając do siebie, pocałowała ją w usta.

— Nie wbijaj mnie w dumę — rzekła z uśmiechem — jestem prostoduszną wieśniaczką.

— Wieśniaczką, która zawróciła głowę niejednego Paryżanina — odparła Alina, znów już żywa i wesoła. Spojrzała w stronę Fabiana.

— Mnie się zdaje, że i ten pan, który jest takim wieśniakiem, jak ty wieśniaczką, pracuje nad tem, aby duma twoja się wzmogła. Cóż? czy nie prawda? Ale wiesz co, że ten wieśniak wcale nie źle się reprezentuje... wcale, wcale nie źle... winszuję ci.

Nie tyle słowa, ile sposób, w który były mówione, musiał być niemiłym Maryi Teresie. Alina

chodził z Polski, był za młodu bogatym właścicielem ziemskim, za udział w powstaniach musiał jednak z Polski uchodzić. Stracił przytem wszystko, nareszcie po latach tułaczki udało mu się tu znaleść miejsce za pastucha, którym pozostał też do końca swego życia. Smutny los człowieka!

— * **Kwidzyna.** W ostatnich latach wywędrowało z obwodu tutejszego 21—22 tysięcy dusz. Obecnie wychodzi rok rocznie na wiosnę 12 tysięcy robotników wiejskich do wybierania ćwikły w okolice niemieckie i powraca dopiero zimą w strony rodzinne. Oprócz tego wychodzi jeszcze bardzo wiele robotników na zachód za robotą do wielkich miast, gdzie znajdują zatrudnienie jako górnicy, jako robotnicy po rozmaitych hutach itd.

W ten sposób okolice tutejsze ubogie są nadzwyczaj w robotnika i nie dziw, że właściciele ziemscy utyskują nadzwyczaj na brak sił do pracy. Jak ks. Liss, duszpasterz Polaków w Westfalii, obliczył, jest w Westfalii Polaków z Księstwa Poznańskiego i Prus Zachodnich 25 tysięcy. Zachodziły w tutejszych okolicach nawet przypadki, że werbowano robotników do Szwajcaryi.

— * **Subhasty** w W. Księztwie Poznańskiem od dnia 1 do wł. 15 bm.

Obwód rejencyjny poznański.

Odolanów. Dnia 15 bm. o godz. 9 przed poł. Nier. zap. w Odolanowie (pola) pod nr. 265, obszaru 18,66 arów.

Kępno. Dnia 13 bm. o godz. 9 przed poł. Nier. zap. w Kępnie na str. 62 t. 3.

W tym samym dniu o 9 godz. przed poł. Nier. zap. w Kępnie na str. 451 t. 10.

Poznań. Dnia 15 bm. o godz. wpół do 10 10 przed poł. Nier. zap. w Świątnikach na str. 45 t. I.

Obwód rejencyjny bydgoski.

Bydgoszcz. Dnia 15 bm. o godz. pół do 10 przedpoł. Nier. zap. w Bydgoszczy (przedmieście Gdańskie) na str. 376 t. 10 obszaru 8,10 arów.

Wieleń. Dnia 12 bm. o godz. 9 przed poł. Nieruch. zap. w Klein Driesen (?) na str. 27 t. 1, obsz. 3,40 arów.

Margonin. Dnia 14 bm. bm. o 9 godz. przed poł. Nier. zap. w Laskowie na str. 3B t. 16, ob. 2 hekt. i 75,50 arów.

— **Sprawozdanie** kasowe Towarzystwa Młodych Przemysłowców w Poznaniu za rok 1890.

Rzadkie to zapewne u nas Stowarzyszenie, ażeby jedynie z składek miało takie dochody i rozchody, jak Towarzystwo Młod. Przemysłowców w Poznaniu. Aby inne Towarzystwa miały choć ogólny pogląd, jak to Towarzystwo gospodarzy, podajemy tu dwa sprawozdania kasowe i biblioteczne. W kasie wynosił:

Dochód:

1) Wstępnego od nowych członków po marce 44,00 m.
2) Zaległości 470,50 m.
3) Składki miesięczne i ćwierćroczne 674,50 m.
4) Za ustawy 4,40 m.
5) Procent od depozytu złożonego w Banku Przemysłowców m. Poznania za I i II półrocze 1890 r.; procent od pożyczek udzielanych członkom oraz procent od gotówki 223,52 m.
6) Nadwyżka z zabawy 197,35 m.
7) Zwrot pożyczek od członków 39,60 m.
8) Z rachunku VI Rocznika Towarzystw Przemysłowych 114,60 m.
9) Zwrot na rachunek druku wyłożonego na Kalendarz Przemysłowy (VII Rocznik Towarzystw Przemysłowych) 210,35 m.
10) Za sprzedane 29 oznak członkom (sztuka po 80 fen) 23,20 m.

Razem dochodu 2002,02 m.

Rozchód:

1) Abonament pism: „Tygodnika ilustrowanego“, „Tygodnika Powieści“, „Orędownika“, „Postępu“, „Gazety Rzemieślniczéj“, oraz pism fachowych dla wydziałów stolarskiego szewskiego; a dla krawieckiego „Moderne Kleiderjurnale 95,75 m.
2) Stypendya: członkowi na szkołę techniczną w Mittweidzie 50 m. (ostatnia rata), b. trzem członkom na szkołę politechniczną 22,50 m. razem 72,50 m.
3) Za rozdane pomiędzy członków 210 egzemplarzy „Wspomnień o Mickiewiczu“ na pamiątkę przeniesienia zwłok Mickiewicza z Montmartre do Krakowa 31,50 m.
4) Zakupno książek do biblioteki i ich oprawa 134,60 m.
5) Subwencye: a) Towarzystwo Pomocy Naukowéj Imienia Karola Marcinkowskiego 10 m., b) Towarzystwa „Przytulisko“ w Berlinie 20 m., c) „Przytułek dla rodaków,“ w Wrocławiu 20 m., d) „Przytułek dla Polaków“ w Dreznie 20 m., e) trzem członkom kursu kroju krawieckiego 30 m. razem 100,00 m.
6) Niedobór z przedstawienia amatorskiego odbytego w dniu 31 grudnia 1889 r. w Hotelu Saskim 81,50 m.
7) Na rzecz dotkniętych głodem Galicyan 20,00 m.
8) Honoraryum dwom delegatom na 25 letni obchód założenia Towarzystwa Przemysłowego w Gniewkowie 30 m. trzem delegatom na Zjazd Śpiewaków polskich w Poznaniu odbyty w dniach 5, 6 i 7 lipca rb. 9 m., oraz komisyi redakcyjnej Kalendarza na rok 1890 mrk. 30 razem 69,00 m.
9) Premie na wycieczkę do Starołęki w dniu 4 maja i Kobylepola d. 19 sierpnia rb. 40,00 m.
10) Wydatki komisyi urządzającéj majówkę w dniu 15 czerwca rb. 10,00 m.
11) Oznaki dla członków Towarzystwa 100 sztuk (sztuka po 80 f.) razem 80,00 m.
12) Ogłoszenie w pismach o śmierci członka śp. Metodego Maternowicza 6,00 m.
13) Zamówienie „Kalendarzy Urzędowych“ z biura statystycznego w Berlinie na rok 1891 15,30 m.
14) Druk „Kalendarza Przemysłowego“ na rok 1891 (VIII Rocznik Towarzystw Przemysłowych) 341,50 m.
15) Pożyczki i zaliczki udzielone członkom 70,00 m.
16) Za rozmaite druki 45,50 m.
17) Zabezpieczenie biblioteki od ognia 3,50 m.
18) Za lokal Tow. za r. 1890 24,00 m.
19) Za czyszczenie fuzyi 5,25 m.
20) Pensya woźnego i gratyfikacya woźnego 166,00 m.
21) Nadzwyczajne wydatki, portorya i administracya 44,95 m.

Razem rozchodu 1456, 8? m.

Zestawienie:

Było w kasie d. 31 grud. 1889		5,261,73 m.
Dochód w roku 1890	2,002,02 m.	
Rozchód w roku 1890	1,456,88 m.	
Pozostaje nadwyżki	545,17 m.	545,17 m.
Stan kasy wynosi na d. 31 grudnia 1890		5,806,90 m.

Powyższa suma ulokowaną jest jak następuje:

W Banku Przemysłowców miasta Poznania znajduje się na książce nr. 3006	5,794,16 m.
Gotówka u kasyera wynosi	12,74 m.
Stan kasy jak wyżéj	5,806,90 m.

Władysław Olsztyński,
kasyer.

Sprawozdanie biblioteczne za rok 1890.

Z końcem roku 1889 było w bibliotece Towarzystwa naszego 855 książek.

W ciągu roku 1890 przybyło przez zakupno ..., z zaległych oddano 2 i ofiarowano 18. Znajduje się więc na dniu 31 grudnia roku 1890 książek 930.

Abonuje Towarzystwo następujące czasopisma: 1) „Tygodnik ilustrowany“, 2) „Tygodnik powieści“, 3) „Gazetę przemysłową i rzemieślniczą“, 4) dwa egzemplarze „Postępu“, 5) „Orędownik“, 6) „Gazetę stolarską“, 7) „Gazetę szewską“, 8) „Żurnal ilustrowany“ dla wydziału krawieckiego.

Korzystało z biblioteki w ciągu roku 124 członków, którzy przeczytali w I kwartale 520, w II 482, w III 472 i w IV 502, razem 1976 książek.

Antoni Rychlewski,
bibliotekarz.

Berlin. Tow. Polek Wanda w Moabicie odbędzie swą pierwszą rocznicę dnia 17 stycznia, tj. w sobotę, przy Bremerstr. nr. 72/73 (Arminius-Hallen), na którą wszystkich Rodaków i Rodaczki dobrze życzliwych naszemu Towarzystwu zapraszamy. — Zarząd.

Początek o godz. wpół do 10 wieczorem.

Rozmaitości.

— * **O strasznej** katastrofie w Ostrawie Morawskiéj dochodzą nas następujące bliższe szczegóły: Ofiarą nieszczęsnego Wypadku padło 60 robotników, z których czterech nie zdołano już rozpoznać; 27 z nich było żonatych i pogrążyło w sieroctwie 80—90 dzieci, 19 umarłych wydano rodzinom, które ich w miejscu zamieszkania pochowały, resztę 41 pogrzebano wspólnie wczoraj po południu.

Na miejsce katastrofy zjechali obaj hr. Wilczkowie, ojciec i syn, i uczestniczyli w smutnym akcie pogrzebowym. Hr. Wilczek ofiarował natychmiast 1,000 złr. dla pierwszego zaopatrzenia pozostałych sierót, na ten sam cel wyznaczył hr. Larisch 500 złr. Śledztwo ze strony władz górniczych trwa dalej, dotąd jednak bez rezultatów. Śledztwo sądowe już ukończono.

Zarządzono zarazem wsparcie sierót z kasy robotników. Każde dziecię otrzymuje 19 złr. rocznego dodatku na wychowanie, każda wdowa 40—60 złr. oprócz zapomogi z kasy górniczéj.

— * **Przedziurawiony** włos królowéj. Podczas ostatniego pobytu swego w Anglii, królowa rumuńska, Carmen Sylwa, zwiedzała fabrykę igieł. Kiedy zbliżyła się do jednego z warsztatów, pewien robotnik poprosił ją o włos; jak wiadomo królowa posiada śliczne włosy. Otrzymawszy włos, włożył go robotnik w maszynę i przeciągnąwszy przez cieniutką jedwabną nitkę wręczył go zdumionéj królowéj.

— * **Zamarznięty** parowiec. Na Morzu Czarnem rosyjski parowiec „Orel,“ wiozący 1400 rekrutów, został tak ściśnięty lodami, że ani sam poruszyć się nie może, ani też dostać się do niego niepodobna. Jeśli mróz nie zelży, nikt z całéj załogi nie ujdzie z życiem; katastrofa będzie nieuniknioną. Wogóle w całéj Rosyi panują niebywałe zimna i takie zamieci śnieżne, że na wszystkich południowych kolejach komunikacya została przerwaną.

lustrowała spojrzeniem Fabiana, jak przedmiot jakiś ciekawy, któryby wszechstronnie zbadać pragnęła. Był to czysto nowożytny rodzaj obejścia się, któryby raził w każdéj kobiecie, a cóż dopiero w młodéj panience. Mówiąc: „prezentuje się nieźle,“ — mlasnęła językiem, co miała okazać, że Fabian podoba jéj się, jak coś smacznego. Cały ten rodzaj pochwały był bardzo niewłaściwy i zeszpecił ładne dziewczę.

— Drogie dziecko — odparła Marya Teresa, kładąc nacisk na ostatni wyraz, aby lepiéj wykazać, dla czego przebacza Alinie to wszystko, co mówiła i czyniła — jestem zadowolona z twego dobrego humoru i dla tego nie kłócę się z tobą za twoje żarty.

Nie zdając sobie sprawy z doznanego wrażenia Marya Teresa uczuła jednakże, jak gdyby jakiś dreszcz zimny, przechodzący jéj serce. I chciała, sama nie wiedząc dla czego, wyznać Alinie prawdę: powiedzieć jéj, że Fabian należy do niéj, ale jakaś duma, jakieś uczucie godności osobistéj — wstydliwość jakaś powstrzymała jéj słowa na ustach. Mówić temu dziecku o swojéj miłości, o małżeństwie — o nadziejach, powierzonych przyszłości!

Nie powiedziała też nic, tylko wskutek tego wszystkiego stała się nagle sztywną i chłodną, dziwny przymus zapanował między nią i Aliną, to też turkot powozu, oznajmiający przybycie hr. do Volverein, dał się słyszeć w porę.

Hrabia, naprzeciwko którego wyszła tak córka, jak gospodyni domu, wysiadł szybko z niskiego, niedużego powoziku, zaprzężonego przez dwa ładne kuce.

Był to człowiek średniego wieku, między czterdziestym piątym a pięćdziesiątym rokiem, wysoki, silnie zbudowany, śniadej płci, brunet. Długie faworyty zaczynały już siwieć, ubrany był starannie i z dobrym gustem.

Marya Teresa przedstawiła mu zaraz Fabiana, dla którego hrabia usiłował być szczególniéj grzecznym: zwrócił uwagę na wspólność ich zajęć i udawał, że przypomina go sobie. Nie krył się przecież z tem zbyt mocno, że ta jego bystra pamięć i szczególna uprzejmość wypływała z chęci przypodobania się Maryi Teresie, która przedstawiwszy Fabiana, zaraz wspomniała, dla czego przebywa w Paryżu i co tam robi. Z początku rozmowa obracała się też całkowicie w kółku giełdy i jéj interesów, ale hrabia zręcznie bardzo przeniósł ją na inne pole i zaczął coś mówić o okolicy i prędko potrącił o starożytny zameczek d'Estreville.

— Szacowna pamiątka — mówił — szacowna nie tylko ze względu na wiek, ale historyczność jéj murów.

— Gdyby ta relikwia przeszłości była do zbycia, to z pewnością, chcąc się osiedlić w Normandyi, nie byłbym kupił La Travée — dodał.

— Estreville nie jest posiadłością tak rozległą — odrzekł Fabian.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poczta Redakcyi.

Wszystkich naszych Szanownych czytelników, którzy pozamawiali u nas kalendarze Maryańskie i poprzysyłali nam pieniądze na nie, serdecznie przepraszając, że dotąd nie wysyłaliśmy im zamówionych kalendarzy, prosimy cierpliwie z parę jeszcze dni na nie poczekać. Jeśli odbierzemy św.eży transport kalendarzy, natychmiast im je pozasyłamy, gdyby zaś nie, zwrócimy każdemu pieniądze przysłane.

(Za wszelkie niżéj podane ogłoszenia i nadesłane reklamy redakcya pisma naszego nie bierze żadnéj odpowiedzialności.

Wiadomości handlowe.

Kurs papierów dnia 8 stycznia.

	m. fen
Poznańskie listy zastawne 4%	101—60
Poznańskie listy zastawne 3½	96—75
Poznańkie listy rentow	102—30
Listy zast. 5% Królestwa Polskiego	72—10
Polskie listy likwidacyjne	69—60
Austryackie banknoty	177—75
Węgierska 5% renta	89—50
Węgierska 4% renta złota	91—60
Rosyjska pożyczka 4% 1880	97—00
Rumuny 6% pożyczka 1880	000—00
Rosyjskie banknoty za 100 rs	238—25
Rosyjskie 4½ % listy zastawne	100 90
Zach. pruskie 3½ % obligacye	00—00
Zach. pruskie 3½ % listy rentowe	96—75

Poznań, dnia 9 stycznia. — Ceny targowe.

Ceny ustawione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 100 kilogramów piękn. mrk.	fen.	średn. mrk.	fen.	pośledn. mrk.	fen.
Pszenicy nowéj	18	80	18	10	17	20
Żyta	16	40	15	70	15	—
„ nowego	—	—	—	—	—	—
Jęczmienia	15	40	14	—	13	40
Owsa nowego	13	50	13	—	—	—
Groch	15	—	14	—	—	—
Słomy	4	00	3	75	3	50
Siana	4	25	4	00	3	75
Kartofli	4	—	3	40	—	—
Szapowiny za 1 kilo (2 f.)	1	20	1	15	1	10
Wieprzowiny „ „	1	20	1	15	1	10
Wołowiny „ „	1	20	1	15	1	10
Cielęciny „ „	1	30	1	25	1	20
Masła „ „	2	40	2	20	2	—
Jaj za kopę	3	50	3	45	3	40

Okowita w miejscu bez beczki 50-ta 64,00 m.
70-ta 45,20 m.

Berlin, 8 stycznia (Doniesienie urzędowe).

Pszenica za 1000 kilogramów w miejscu płacono 180—190 m. podług jakości.

Żyto za 1000 ilogramów w miejscu podług jakośc miejscowe od 163—175

Owies za 1000 kilogramów w miejscu płacono 137 do 153 podług jakości.

Jęczmień za 1000 kilogramów w miejscu płacono 140—200 mrk. podług jakości.

Groch do gotowania 148—200 mrk., na paszę 135 —143 mk.

Petroleum za 1000 kiogr. z beczką w floćciach 500 cent. w miejscu 23,70 m.

Okowita niepodatkowana 50 mrk., na październik 00—00 0 m., niepodatkowana 70,0 na stycznia 47,8—46,7—47,9—00,0 na sierpień-wrzesień 47,9—46,8—48,1—0,00

Wrocław, 8 stycznia — Ceny targowe

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach 100 kilogramów. piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała stara	—	—	—	—	—	—
„ nowa	19	20	18	60	17	60
„ żółta stara	—	—	—	—	—	—
„ „ nowa	19	19	18	60	17	60
Żyto nowe	17	30	16	80	16	10
Żyto stare	—	—	—	—	—	—
Jęczmień	16	80	15	20	14	10
Owies nowy	13	10	12	70	12	30
Groch	16	80	15	80	14	80
Rzep.	—	—	—	—		
Łubin żółty	—	—	—	—		
Łubin nieb.	—	—	—	—		

Szczecin, 8 stycznia

Pszenica za 1000 kilogr. wandyjska i białażółta nowa 180—189,0 m plac. na styczeń 184,0—000,00—000, 00 maj-czerwiec 189,00—000,00—000.00 m

Żyto za 1000 kilogramów w miejscu krajowe 165 168 00 na styczeń 170 0—000,00—000,00 m

Owies płacono za 1000 kilo gr. w miejscu pomorskie 130—136 m

Jęczmień bez zmiany za 1000 kilogr. w miejscu piękna 000—000 mr

Nakładem i czcionkami Dr. R. Szymańskiego w Poznaniu. Redaktor odpowiedzialny Dyonizy Kowalski w Poznaniu